

Prawdziwe początki tabaki

Historia do 1500 roku.

Był rok 1494 kiedy to Krzysztof Kolumb (tak ten sam, o którym każdy z nas uczył się w szkole) dumnie kroczył po pokładzie Santa Marii zarówno z nadzieją i jak i trwogą w sercu. W odróżnieniu od jego pierwszej wyprawy (lata 1492 – 1494) teraz dysponował nie 3 a 17 statkami a wielkość załogi, która pod nim służyła koronie hiszpańskiej wzrosła ponad dwudziestokrotnie, osiągając olbrzymie jak na tamte czasy rozmiary około 1800 osób (uśrednione, różne źródła podają różne dane). Z jaką ulgą musiał nasz Krzysztof odetchnąć kiedy zaledwie po 20 dniach od opuszczenia Wysp Kanaryjskich trafił na ziemię nazwaną „Dominica”. Kolumb wraz z częścią załogi flagowego okrętu zszedł na ląd w celu uzyskania niezbędnej wiedzy od „Indian”, którzy przecież Karaiby znali dużo lepiej a z którymi zaprzyjaźnił się w trakcie poprzedniej wyprawy. Tamże ugoszczony w domu wodza kolejny raz spotkał się z tytoniem. „Indiański” ceremoniał powitalny zawierał bowiem między innymi grzecznościowy rytuał zaciągania się dymem tytoniowym. Niedługo później, uzyskawszy od miejscowych wiedzy której potrzebował, podniósł żagle by opłynąć od północy Hispaniolę. Admirał wiedział dobrze, że im dalej na zachód dociera, tym mniej przyjaźnie nastawionych plemion przed nim. Z oczywistych względów handel był dużo korzystniejszy niż wojna, dokładano więc starań by unikać sporów, lecz dyplomacja jak to dyplomacja - nie zawsze wystarcza by dojść do „porozumienia”. Kiedy zatem kotwice uderzały o błękitne dno wód okalających Jamajkę, admirał postanowił ofiarować witających go rodowitych mieszkańców tak jak tylko umiał najlepiej. Ci wyszli mu na przeciw z nadzieją przywitania Białego Wodza gradem strzał i lasem włóczni. Szczęśliwie dla niego, w ładowniach floty roilo się od koni, osłów, bydła, trzciny cukrowej, europejskich roślin uprawnych, narzędzi, winorośli oraz najbardziej przydatnego, jak się potem okazało, towaru eksportowego II wyprawy – psów. I właśnie te psy zostały jako pierwsze wypuszczone na plażę. Kolumb zdążył już bowiem odnotować w swoich dziennikach jak tubylcy „lubią się z nimi bawić” W ten okrutny sposób pozbywano się prawowitych właścicieli ziem. Po splądrowaniu pustych wiosek postanowiono zmienić podejście, skoncentrowano się na wymianie towarowej. Statki kursowały we wszystkich kierunkach. Zdecydowano się odwiedzać większe osady i wymieniać przywiezione dobra na miejscowe specyfiki. Oczywiście było, że król Hiszpanii liczy na spore dostawy złota, innych kruszców szlachetnych i przypraw. Zwłaszcza, że świat opisany przez Kolumba w trakcie pierwszej wyprawy opływał w dostatku takowych. Warto zauważyć, iż sprytny Admirał odrobinę „ubarwił” relację z poprzedniej ekspedycji, tylko po to by zyskać jeszcze większe uznanie. Pospiesznie szukano więc tych jak i innych towarów importowych. W trakcie tułaczki po okolicznych wyspach do Admirała docierały wieści o tajemniczym zielsku palonym przez rodzimą ludność, wciągany nosem, wcierany w ciało, pitym (w postaci naparu lub wywaru) – zdumiało to wielkiego odkrywcę, szczególnie wtedy, gdy przekonał się iż owym zielskiem był tytoń, ziele którego miał już okazję kosztować i postanowił przywieźć roślinę wraz z kukurydzą, ziemniakami, kakao i surowcami do Hiszpanii. W trakcie I wyprawy nie dysponował odpowiednim zapleczem i flotą i mógł dokonać jedynie drobnych wymian, tym razem handel między innymi z plemieniem Arawaków przebiegał sprawnie. Kolumb załadował więc zebrane dobra na statki i odesłał do Europy. W swoim dzienniku notował, jakoby „Indianie” nazywali fajkę, w której palili tytoń **tabako (tobacco)**, a tytoń **Chiba** – zdecydował, by roślinie nadać pierwszą z nazw. Można się pokusić o płodzenie domysłów na temat tego czy Admirałowi smakowało „spożywanie” tej rośliny – wątpliwą wydaje się teoria, według której Kolumb nie polubił tytoniu, gdyż przywiózł z wyprawy spore jego ilości. Pewne jest natomiast, że

marynarze próbowali żuć tytoń i tabaczyć. Smak żutego tytoniu nie był jednak czymś wspaniałym a słowo „ogień” nie przechodziło przez gardła ludzi morza. Do Hiszpanii tytoń trafił jako zioło wciągane przez nozdrza palone i wcierane w ciało. Tabaczenie nie przetrwało jednak tej próby i mimo wszystko fajki triumfowały. W miarę upływu czasu oczywiste stało się, że tytoń był szeroko znaną wśród ludności Nowego Świata rośliną, wykorzystywaną od wschodnich wybrzeży Brazylii przez Wenezuelę (badania w trakcie wyprawy Amerigo Vespucci), Kubę, Haiti (wyspa badana do 1497 roku przez mnicha Romano Pane, o tabace i tytoniu pisał w dziele 'De insularium ribitus') i inne wyspy morza karaibskiego, Panamę i Meksyk aż po okolice obecnego Montrealu (Kanada). *Nicotiana rustica*, czyli tytoń dziki, machorka, bakun lub po prostu tytoń indiański ruszył w obieg.

Późniejsze badania nad cywilizacjami prekolumbijskimi pozwoliły jednoznacznie stwierdzić, iż już w I wieku naszej ery palenie tytoniu i wciąganie tabaki było częścią religijnych obrzędów jak i codziennego życia Majów oraz ludności zamieszkującej kontynentalną część Ameryki Środkowej. W dalszym okresie odkryto zwyczaj przyjmowania tytoniu i tabaki pod różnymi postaciami w kulturze Azteków. Ostatni władca aztecki Montezuma II posiadał specjalną fajkę, którą wypalał po obiedzie. Prawdopodobnie tubylcy zwrócili uwagę na specyficzny zapach palonego tytoniu, z którym mogli mieć do czynienia przy wypalaniu łąk i lasów pod budowę osad oraz przypadkowych pożarów.

Pojawiły się również teorie, według których to Chińczycy wymyślili palenie tytoniu na długo przed kulturami amerykańskimi, jednak zapiski wyraźnie wskazują, iż Azjaci palili zwykłą trawę, a sam tytoń nie występował poza obszarem kontynentów amerykańskich i wysp morza karaibskiego.



Copyright © 2005-2006 TBX.pl. Wszelkie prawa zastrzeżone.